

Historiografia Polski

MARJA ZIELEWICZÓWNA

P I E Ś N I



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORKI
1922

MARJA ZIELEWICZÓWNA

P I E Ś N I



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORKI
1922



5382

TECZONIA WŁ. ŁAZARSKIEGO. WARSZAWA.

DO NOCY

Umiłowane, ciche wiosny noce,
Rozwińcie skrzydła w srebrzystej pomroce!

Drżąca, promienna, wonna nocy cicha,
Rzuć garść upojeń z twojego kielicha!

Niebo! Pocałuj ziemi senne oczy!

Oto nad światem księżyc blaski toczy
A gwiazda złota, co tam w górze płonie,
Oparła promień na rozkwitłym łonie
Róży dziewiczej w uśpionym ogrodzie...
I płyną, lecą zapachów powodzie,
Spadają gwiazdy...

Cyt! Cudów godzina...

Oto się chwila duchów rozpoczyna;

Człowiek przemówił:

Rwą, łamią się tony,

Zachwył, jęk, rozpacz... śmiech i zgrzyt tłumiony,

Łzy...

Ziemia chwyta rozerwane dźwięki

I słucha, słucha serca śpiewnej męki.

Spadają gwiazdy!

A w powietrzu drzenie...

Dreszcz... rosa zwiśla... niby zachwycenie.

Pośród mistycznej, rozgorzałej ciszy

Wszechświat miłością i rozkoszą dyszy;

Odetchnął długo. To hymn dziękczynienia

Za wiosny krótkie, senne upojenia.

W duszy coś jęczy... drży...

zrywa się łkanie —

Nad ciemną pustką zawisł krzyk, pytanie.

O, Matko — ziemi!

Ty, błogosławiona!

Mnieś odepchnęła od twojego łona?

O, Matko!

Krwawa upioryca chodzę
Po górnej, skalnej, niedeptanej drodze,
Tam w dole spokój,—ja widmo tułaczę,
Tam w dole radość,—ja żywą krwią płaczę
I nie znam szczęścia.

Na szczytach śmierć czyha.
Czy usta moje nie dotkną kielicha,
Co szumi, tryska i barwami tęczy
Wiecznie się płoni i jak harfa dźwięczy
Na fali wieków?
Umiłowane ciche wiosny noce!
Duch się człowieczy nad wami szamoce
Skrwawionem skrzydłem.

Godziny wiosenne,
Szemrzące, wonne, gwiazdami promienne
Precz!

Lećcie w bezkres szeroki, daleki,
Gdzie błyska chwila, przelatuja wieki,
Nieście, o nieście głosu mego tchnienie,
Aż spocznię w Bycie, przeminę w Istnieniu.

* * *

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ, ZA SIÓDMĄ RZEKĄ...

Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Od naszej ziemi bardzo daleko,
W skale ci matka gniazdo usłała,
Śpij, moja mała; śpij, moja mała!

Chciałam ja ci w białym dworze
Pioseneczkę nucić,
Pachnącego ziela garstkę
Do kołyski rzucić.
W białym dworze,
W nocnej porze,
Długo śpiewać chciałam,
Na odłogach macierzanki
Do wianków szukałam.

Kiedy w sadzie jabłoń kwiaty
Różane odmyka,
Zadzwoniła, zadźwięczała
W powietrzu muzyka.
O tych zapachach gędzić chciałam
Co rechcą na stawie,
O wieczornem psów szczekaniu,
O sykaniu w trawie,
Tajemniczem brzóz szeptaniu,
O białych bocianach,
Wielkich królach i hetmanach,
O wojence i o męce.

Słyszysz, jak szumią fale Skageraku?
O mój ty z gniazda wytrącony ptaku!

Miało cię do snu kołysać zboże
Złote kłosiste,
Huczy ci teraz północne morze,
O Jezu Chryste.

Znać nie było nam pisane,
Moje dziecko ukochane,

Z jasnych źródeł pić,
W swojej ziemi żyć.
Pytasz, czemu, każdej nocy,
Oto widzisz — w ludzkiej mocy
Spoczywa niewiele:

Dola życie ściele.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Od naszej ziemi bardzo daleko,
W skale ci matka gniazdo usłała,
Śpij, moja mała, śpij, moja mała!

Jasna u ciebie uroda,
Mojaś ty, moja jagoda!
Mojeś ty słońko jedyne!
Oj, wiatr nagina leszczynę.
Już bez kwiateczki roztula,
Mojaś ty, moja dziewczula,
Oj mojaś, moja lilija,
Pięknie się jabłoń rozwija,
Pięknie się jabłoń rozwija.

Na skalistym zrębie
Wysoko nad wodą,
Siadły dwa sokoły
I rozmowę wiodą.
Na wysokim dębie,
W zielonej dąbrowie,
Spoczął orzeł siwy,
Ale nic nie powie.

Nad falą, nad siną,
Przeleciała mewa,
Gina lata, gina,
Ptak żałośnie śpiewa.
Nad falą, nad siną,
Stoi czarna skała,
Gina lata, gina,
Mewa zapłakała.

Ptaki, moje ptaki,
Świat wszędzie jednaki,
Na podniebnej górze
Nie zakwitną róże.

Nic się nie rozśmieje
Na skalnej wyżynie,
Jeno duch powieje —

Złe i dobre minie.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Od naszej ziemi bardzo daleko,
W skale ci matka gniazdo usłała,
Śpij, moja mała, śpij, moja mała!

Idzie żołnierz borem, lasem,
Z głodu i chłodu przymierając czasem,
Krwiań znaczy drogę do swej ojczyzny,
W podarku jeno przynosi blizny.
I my wrócimy, i my, dziecińco,
Tak, jako rzeki do morza płyną;
Pójdziemy lasem, pójdziemy borem,
Może zajdziemy późnym wieczorem;
Przejedziemy górę, potem dolinę,
O drogę będziemy pytać leszczyńę;
Popłyniem wodą, ogromną wodą,
Aż nas te wody w Polskę zawiodą;

Kto wie, czy nas tam poznają ludzie,
Choć szliśmy długo w pracy i trudzie,
Może nie powie nam nikt „Pochwalony“,
Gdy będziem wracać w ojczyste strony;
Może tam wszyscy...

Mniejsza o ludzi,
Niewiele znaczy ludzkie witanie,
Niech nas bociani klekot obudzi,
A zanocujem w łące na sianie,
Cudnaż to będzie nocka pachnąca
Świecić nam będzie łuna miesiąca,
Zagrają wszystkie stawy i błota,
I żaby mrukną: „Oto sierota,
Szła z obcej ziemi“ ...

Cicho już, cicho... w księdze żywota,
Nieubłaganej — może jest wyryte,
Że nie będziemy nigdy tej miłości syte,
Że powrócimy, nie prędzej jak w trumnie.

O Boże, daj nam żyć i zginąć dumnie.

* * *

HEJNAŁ

W starym Poznaniu, w świetle księżycy
Duma o dawnych czasach wieżyca
Na poklasztornym, starym kościele;
Takich kościołów w Polsce niewiele.
Co było kiedyś — ona pamięta
I w niebo patrzy cicha i święta.
Osnuł ją smutek długiej niewoli,
Wszystko co boli, wszystko co boli.

A kiedyś śnieg jej osrebrzy czoło,
Świąteczna cisza pada wokoło.
Mało tam starców i kalek chodzi,
Lecz suną ławą ogromną młodzi,
U stóp fruwią gromadą dzieci,
Czasem nad szczytem gołąb przeleci,

Czasem się zdaje, że tu anieli
Chodzą po ziemi, bo coś się bieli
Tam wprost w ulicy —

To biały rąbek jest zakonnicy.

W pobernadyńskim, starym kościele
Cudnie organy grają w niedziele;
W majowe ranne, rześkie godziny
Jakiś gwar ptasi biegnie z Dębiny;
W srebrne, gwieździste, czerwcowe noce
Smutny nietoperz skrzydłem łopoce,
Żaby hukają w łęgach nad rzeką
I pies zaszczeka we wsi daleko.

Północ już dzwoni...

Dzwony biją, dzwony!

Stary kościele bądź pozdrowiony!
Bądź pozdrowiona wieżyco miła,
Jam się w twym cieniu długo modliła,
W księżyc patrzała i gwiazd szukała
Na ciemnym niebie, na ciemnym niebie —
Dzisiaj wieżyco tęsknię do ciebie.

Bóg się rodzi, moc truchleje...
Hej, w żłobie leży.

Dzwony biją, dzwony!
Synaczku Boży bądź pochwalony,
Myśl wniebowzięta leci w przestworza,
O, Gwiazdo morza, — o, Gwiazdo morza!
Do ciebie, wieżo, wznoszę ramiona,
Bądź pozdrowiona, bądź pozdrowiona!

*

*

*

Z SZWEDZKIEGO ŚPIEWNIKA

ERYK AXEL KARLFELDT)*

LIST DO KRÓLA GUSTAWA WAZY

ślą górnicy, kopiący miedź, srebro, rudę żelazną
i kmiecie całej Dalekarlii.**)

My Dalekarlii chłopy, lud ubogi,
Wynieśli ciebie aż na tronu progi.
Zbiegłeś ty w bory nasze
Jak to ścigane ptasze

*) Eryk Axel Karlfeldt ur. 1864 roku, zajmuje obok Frödinga i Heide-
stama pierwszorządne miejsce na szwedzkim parnasia. Artysta wykwintny.
rzeźbiarz słowa jest piewcą rozmiłowanym w przyrodzie i prostocie życia
wiejskiego. Wydał kilka zbiorów poematów i pieśni, wśród których znaj-
dują się perły współczesnej poezji. Urodziła go i wykarmiła piękna
Dalekarlia, kraina gór, jezior i ludzi niezwykłych. O tej ziemi śpiewa
Karlfeldt ze szczególnem przejęciem wprowadzając, podobnie jak nasi
poeci Tatr i Podhala, w twórczość artystyczną pierwiastki jędrnego,
ożywczego realizmu. W roku 1904 został Karlfeldt członkiem szwedz-
kiej akademii.

***) Patrz Dyplomatarium Dalekarlicum, list z 1 maja 1525 i inne.

I jako ta wiewiórka.
Zażyłeś ty kłopotul
Wszak nieraz wśród podwórka
Na bojowicy stałeś
Z cepami do omłotu.

W lamusach naszych, lochach, ukrywaliśmy ciebie,
A teraz świecisz, królu, jak słońce tam na niebie.

Dźwignęła ciebie nasza ręka;
Oto nam teraz podzięka,

Że nas chcesz zniszczyć i wydać na jatki.

Żali to twojej wdzięczności ostatki?

Jeszcze na morzach Duńczyk broi, a ci hultaje mili

Wszędy wolno chodzą cośmy ich w skórę bili.

Nam bieda! Soli mało,
Wołów nam już nie stało,
Śledzia ni ziarna dostać!
Ale wspaniała obca postać,
Chodzi sobie tucznie,
Śmieje się z nas hucznie.
Niejeden łotrzyk z zagranicy,
Godzien jeno chłosty,

Siadł z twojej łaski na stolicy
Szwedzkiego starosty;
Lecz nad nami,
Wiarusami

Srożysz się jak zła macocha,
Jak ten Heród z krwawem czołem,
Bierzesz mienie, karzesz kołem,
Otośmy sobie ulepili pana!
Zaprawdę! Nie było gorzej ni trocha
Za czasów tego Krystyna tyrana,
Duńczyka, cośmy go przepędzili...

Oj, bardzo gorzko nam, królu, w tej chwili.
Królu Gustawie! Przecz nam przysięgałeś,
Że będziesz pilnie strzegł swych ojców wiary
I że obyczaj uszanujesz stary.

Zaś teraz co?

Wszędy przez opłotki
Cisną się do nas luterańskie płotki,
A król obdziera kościoły, klasztory,
Święconem dobrem napełnia swe wory.
Pobrali monstrancye złociste,
Pobrali kielichy srebrzyste,

Pobrali śliczne skrzynki i szkatułki,
Co święte mniszki jako Boże pszczołki
Skrzętnie chowały.

Z cudownych naczyń plugawemi usty
Łotry dziś piją, a syny rozpusty
Dworzanie twoi swe rozdarte szaty
Noszą na pokaz! Wszeteczne psubraty!
Ino się puszą i drwią sobie z Boga —
I nowych nauk taka oto droga!
Ztąd na nas wszystkich spaść może gniew Boży;
O to się wielce serce nasze trwoży.
Królu Gustawie! Nie tak dawne lata,
Kiedyśmy ciebie kochali jak brata;
Wiemy, że ciernie tkwią w twojej koronie,
Szpieg i wróg czyha na cię w każdej stronie.

Ino rzuć Lutra! Wiara marna!
Ino nam nie skąp bydła, ziarna,
Staniem przy tobie! Twe górniki!
Twe wierne chłopcy, bojownicy!
Z głodu nam docna wpadły brzuchy,
Ale my jednak tęgie zuchy.

Na wszystkich szczytach płoną wicie;
Z nas żołnierz bitny, damy życie!
Wiedz! Kto się nażarł nie chleba lecz kory,
Ten bywa, panie, do wszystkiego skory.
Ty w kupie z nami mocny! król wielki i zuch,
Ale ty bez nas niczem... chyba mlecza puch!
Zatem wybieraj! Wojnę lub przymierze?

Ot, masz na piśmie uczciwie i szczerze.

PANNA MARYJA*)

Ktoś łąką idzie! To dziewczeczka młoda;
Na drobnej twarzy przedziwna uroda,
Konwalje leśne i kwiat dzikiej róży,
Co nie zna pyłu, ni słońca, ni burzy.
Po jakich drogach stąpałaś, panienko,
Że cię tam nawet pieśzcotliwą ręką
Słońce nie tknęło? Co w twej duszy wzdycha,
Żeś, Marjo, taka spokojna i cicha?
Rumiany wrzątek w młodej krwi nie płonie
I tak srebrzyście bieleją ci skronie?

*) Z serji „Obrazki dalekarlijskie rymem“. W zamożniejszych włościańskich zagrodach w Dalekarlii można napotkać na ścianach obrazy tkane i haftowane, także malowidła, przedstawiające sceny biblijne według wzorów i modeli, zaczerpniętych z najbliższego otoczenia. Karlfeldt poświęcił cały szereg poezji tym dziełom sztuki ludowej. Zachwyciła go nietylko ich prostota, ale zupełna odrębność i śmiałość w ujęciu przedmiotu.

Nad twoją głową zawisł sierp miesiąca,
Z cierniowych krzaków wietrzyk puchy strąca
I chłód wieczorny powiał rzeźwą wonią.

.
.
.
.
.

Liljowe dzwonki na spoczynek dzwonią,
Cisza na ziemi i cisza na niebie,
Gdzieś w okólniku ledwo zarży źrebie,
W jaskółczym gnieździe nic już nie zakwili...
Po wsiach młodzieńce i panny w tej chwili
Chodzą pospołu, dłoń trzymając w dłoni.
Tyś najpiękniejsza dziewa tej krainy!
Niejedno oko za tobą pogoni,
Tyś upragniona nad inne dziewczyny!
Czy twego serca nikt wzruszyć nie umie,
Że sama chodzisz w milczącej zadumie?
Jako ta młódka, co pierwszy raz wstała

Od świętych krtek cała drżąca, biała,
I słuca głosu, co jej w duszy dźwięczy.

.
.
.
.
.

Wróć! Wróć, Maryjko! Noc! Droga daleka,
Matka na ciebie w białej chacie czeka,
Tyś wąż jako gałązka wierzbowa
A w czarnym lesie zły niedźwiedź się chowa.
Różę masz w ręku? Gdzie zakwitła w maju?
Pewno archanioł przyniósł ci ją z raju,
By ci się, Marjo, nic złego nie stało,
Węże i ciernie możesz deptać śmiało!
Rumiana zorza na cichem jeziorze
Drży jeszcze smugą...

Skrzydeł ci nie trzeba,
Panienko śliczna! O wieczornej porze,
Po tej świetlanej ścieżce idź do nieba!

JAK WODNE LILJE NOCĄ...

Jak wodne lilje nocą
Wśród ciemnych wód migocą,
Tak ty jaśniejysz, droga, wśród mych posepnych lat.

Już smutków się nie boję
W te dni jesienne moje,
Gdziekolwiek idę, świeci mi lilji wodnych kwiat.

Tak prędko w noc dolinę
Te ciemne wody płyną,
Nie wrócą już do brzegu, gdzie lilji białych lud;

Im dalej w świat odchodzę,
Jaśniejszaś na mej drodze,
Wonieją lilje, kwitnie nadziei, wiary cud.

LŚNI SIĘ ZĘBÓW TWYCH SZNUR BIAŁY...

Lśni się zębów twych sznur biały,
Śmieje ust czerwony kwiat,
Oczy błyszczą, tak spojrzały
Jak za dawnych naszych lat
I przegięłaś kibić młodą,
Że cię, zda się, w tan powiodą.

Tys wyniosła z lat spiekoty
Krase swych dziewiczych dni,
Pachnie mi twój warkocz złoty,
Jako dawniej cudnie lśni.
Zapomnijmy o niedoli,
Chodź, tam wiosna, nic nie boli,
Pieśń skowronka brzmi...



Niechaj nuć wieszczce smętni,
Że przeminął szczęścia dzień;
Kłamstwo! Życie wre i tętni,
Wiosna pełna wonnych tchnień,
Unoszą nas skrzydła młode
Nad niedoli martwą wodę,
Choć zachodu pada cień...

Choć zachodu pada cień...

NIECHAJ NAM CZARĘ WINA PODA...

Niechaj nam czarę wina poda
Ta wiosna krzepka, silna, młoda,
Co ją lekliwi zwa jesienią.
Wszystkie rozłogi się rumienia,
Płoną różowych wrzosów smugi,
Od lilji wodnych białe strugi,
Piosenki lata już przebrzmiały
I wicher-trębacz wszedł na skały.
Pomarły dzieci marzeń, złud,
Zrodzone wiosną z pajęczyny,
Jako podcina nocny chłód
Różanych kwiatów czar jedyny;
Lecz silne czucia żyją, płoną,
Jak głogi krasną swą koroną,
Jak dąb na wzgórzu

Szumia z cicha,
Gdy wiatr jesienny w liściach wzdycha,
Że jednak chwila to szczęśliwa,
Bo oto życia złote żniwa.

**Słyszysz jesienne huragany?
To hymn weselny nam zagrany!
Serce się żadnych burz nie boi,
Nasz dom na skale twardo stoi!**

GUSTAW FRÖDING
ŚPIEWAJ MI DŁUGO...

Śpiewaj mi długo, śpiewaj Maryś złota!
Twoją piosenką serce się zachwyca,
Brzmi tak radośnie, słodko jak pieśczota,
A dusza moja, cicha pustelnica,
Otom samotny na drodze żywota,
Śpiewaj mi długo!

Dam tobie zato królestwa połowę
I wszystkie skarby włożę ci na głowę.
Złoto i srebro to moje kochanie,
A mem królestwem jest to, co mnie boli,
Połowa smutku dla ciebie zostanie,
Powiedzże Maryś, boisz się niedoli?

WERNER HEIDENSTAM
ZIEMIO, ZIEMICO...

Ziemia, ziemio, ojczyzno jedyna!
Gniazdo ty nasze na świata przestworze,
Gdzie łąkał wojny grom, tam chłop ziemię orze,
Czyn stał się pieśnią.

Lecz ofiary cud

Żyje.

I przysięg wiernie dochowa twój lud.
Śnież się, wigilio, i szum puszczy głucha,
Świeć nam, o gwiazdo, w świętojańską noc,
Ziemia, tyś cisza, ty walka, ty moc,

Matko!

Niech dzieci nasze zagnieżdżą się w tobie!

Ojcowie wiecznym snem polegli w grobie.



<http://rcin.org.pl>

F

5382